

Maya Brooks – Tom 5



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

WSTĘP

(Krzemowo, mieszkanie Leny, godzina 06:21 – poranek)

Poranek przyszedł wcześnie.
Za wcześnie jak na miasto, które nie lubiło się spieszyć.

Lena siedziała przy stole w kuchni, trzymając kubek z herbatą obiema dłońmi. Nie piła. Patrzyła przez okno na podwórko między kamienicami, gdzie nic jeszcze się nie działo. Żadnych ludzi. Żadnych dźwięków. Tylko wilgoć na bruku i światło, które dopiero zaczynało się zbierać.

Decyzja już zapadła.
Nie tej nocy. Nie teraz.

Po prostu była.

Nie wracała do rozmowy z Mayą w myślach. Nie analizowała słów. Najważniejsze zdanie zostało powiedziane na końcu i nie wymagało powtórzeń.

Decyzja należy do ciebie.

Lena wstała i odstawiła kubek do zlewu. W mieszkaniu panował porządek, ale nie ten pokazowy. Raczej roboczy. Rzeczy były na swoich miejscach, jakby od dawna wiedziały, że to nie jest moment na chaos.

W sypialni stała walizka. Otwarta. Jeszcze pusta.

Nie rzuciła się do pakowania. Usiadła na brzegu łóżka i przez chwilę siedziała nieruchomo, jakby sprawdzała, czy ciało nadąży za tym, co już zostało ustalone gdzieś głębiej.

USA.

To słowo nie brzmiało w jej głowie jak obietnica. Raczej jak przestrzeń. Oddech. Coś, co nie miało jeszcze kształtu.

Maya też nie miała kształtu. Nie ta z fotografii. Nie ta z dzieciństwa. Tylko ta, która mówiła spokojnie i nie próbowała decydować za nią.

Lena sięgnęła po dokumenty z komody. Paszport. Kilka kartek. Telefon. Sprawdziła godzinę. Jeszcze wcześnie.

Miasto nadal spało.

Wyszła z mieszkania cicho, zamykając drzwi bez trzasku. Na klatce schodowej było chłodno. Schodziła wolno, licząc stopnie bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby.

Na ulicy Krzemowo wyglądało zwyczajnie. Tak jak zawsze. Sklepy zamknięte. Przystanek pusty. Miasto, które nie zadawało pytań.

I właśnie dlatego trudno było je zostawić.

Lena zatrzymała się na moment, spojrzała przed siebie, potem w bok — na ciąg budynków, które znała na pamięć. Nie żegnała się. Nie było z kim.

– Na chwilę – powiedziała cicho, choć nikt nie słuchał.

Ruszyła dalej.

Nie wiedziała jeszcze, co dokładnie ją czeka.
Wiedziała tylko, że czegoś brakuje w układzie od lat.

A teraz ten układ zaczynał się domykać.

Powoli.
Nieodwracalnie.

ROZDZIAŁ 1

(Krzemowo, mieszkanie Leny, godzina 07:04 – poranek)

Walizka stała pod ścianą, jeszcze zamknięta. Lena patrzyła na nią chwilę dłużej, niż było to potrzebne, jakby sprawdzała, czy nie zniknie, jeśli odwróci wzrok.

Nie zniknęła.

W kuchni pachniała kawa. Radio grało cicho, bez wiadomości, bez komentarzy. Tylko muzyka, która nie domagała się uwagi. Lena usiadła przy stole z laptopem i otworzyła skrzynkę mailową.

W pracy nie robiła problemów. Dwa tygodnie urlopu. Bez tłumaczeń. Bez pytań.

Kliknęła „wyślij”.

Decyzja zapadła kilka dni temu. Teraz świat musiał się do niej dostosować.

Wyszła z mieszkania przed dziewiątą. Krzemowo było już w ruchu. Sklepy się otwierały, ludzie szli do pracy, miasto funkcjonowało dokładnie tak, jakby nic się nie zmieniło.

I to było najtrudniejsze.

W biurze załatwiła wszystko szybko. Podpisy. Zastępstwo. Krótkie rozmowy, które brzmiały normalnie, ale miały w sobie coś pożegnane, choć nikt tego nie nazywał.

- Dwa tygodnie to nie wieczność – rzucił ktoś z uśmiechem.
- Wiem – odpowiedziała Lena. – Miną szybko.

Nie powiedziała, że może nie wrócić.

Nie dlatego, że kłamała.

Po prostu sama jeszcze w to nie wierzyła.

Bilet kupiła po południu. Jedno kliknięcie. Jedna data. Lot do USA.

Nie sprawdziła powrotu.

Zorientowała się dopiero później, kiedy mail z potwierdzeniem przyszedł na telefon. Przeczytała go dwa razy. Nie cofnęła zakupu.

- Na razie – powiedziała cicho, do ekranu.

Wieczorem pojechała do rodziców.

(Krzemowo, dom rodzinny Leny, godzina 19:18 – wieczór)

Matka krzątała się w kuchni. Ojciec siedział przy stole z gazetą, której nie czytał.

- Daleko? – zapytała matka, stawiając herbatę.
- Do USA – odpowiedziała Lena spokojnie.

Zapadła cisza. Nie ciężka. Uważna.

- Na długo? – zapytał ojciec.
- Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Matka usiadła naprzeciwko niej.

- Do niej? – zapytała.

Lena skinęła głową.

Nie musiała tłumaczyć, o kogo chodzi.

Rodzice spojrzeli po sobie. Było w tym spojrzeniu zmartwienie, ale nie sprzeciw.

- Zawsze się trzymałyście razem – powiedziała matka po chwili. – Nawet jak was nie było blisko.

Lena spuściła wzrok.

- Właśnie dlatego – odpowiedziała.

Nie było łez. Nie było dramatów. Tylko zwykłe pakowanie jedzenia „na drogę” i zdanie wypowiedziane na koniec, cicho, jakby między słowami.

- Uważaj na siebie.

- Zawsze uważałam – odpowiedziała Lena.

Wracając do mieszkania, patrzyła na miasto inaczej niż zwykle. Jak na coś, co trzeba zostawić w stanie uporządkowanym.

Przez następne dni zamykała sprawy.

Oddała klucze sąsiadce.

Zawiesiła sprawy w redakcji.

Spakowała rzeczy, których nie chciała zostawiać przypadkowi.

Krzemowo nie stawiało oporu.

Ale Lena miała wrażenie, że miasto **zapamiętuje**.

(Blacksburg, mieszkanie Mayi, salon, godzina 22:41 – noc)

Maya siedziała na kanapie z telefonem odłożonym obok. Od kilku dni nie pisały do siebie dużo. Wystarczały krótkie sygnały. Daty. Godziny.

Teraz data była już konkretna.

Dwa tygodnie.

Maya patrzyła w półmrok pokoju. Lampka stała na stoliku, dawała ciepłe światło. Zbyt ciepłe jak na myśli, które krążyły jej po głowie.

Jak to będzie?

Nie widziały się latami. Głos to jedno. Obecność – coś zupełnie innego.

Czy będą miały o czym milczeć?
Czy będą miały o czym mówić?

Wstała i podeszła do okna. Na zewnątrz wszystko było normalne. Ulica. Samochody. Świat, który nie wiedział, że coś się zbliża.

Odwróciła się i wtedy światło lekko zamrugało.

Raz.
Drugi.

Maya zatrzymała się.

– Hej – powiedziała cicho, nie podnosząc głosu.

Lampka przygasła na ułamek sekundy, potem znów świeciła normalnie.

Maya nie spanikowała. Nie zrobiła kroku w tył.

– Jeszcze nie – dodała spokojnie. – Jeszcze nic się nie stało.

Światło znów zadrżało, jakby coś sprawdzało granice. Jakby **coś** wyczuwało ruch, którego nie potrafiło jeszcze nazwać.

Maya usiadła z powrotem na kanapie.

– Ona przyleci – powiedziała bardziej do siebie niż do pokoju. – To wszystko.

Lampka świeciła już stabilnie.

Ale w powietrzu zostało napięcie. Nie groźne. Raczej czujne.

BYT jeszcze nie wiedział, co nadchodzi.
Ale czuł, że **układ się zmienia**.

Maya zamknęła oczy.

Nie bała się.

Bała się tylko tego, że rzeczywistość okaże się inna, niż obie sobie wyobrażają.

A to był strach, z którym da się żyć.

Rozdział dopiero się otwierał.

ROZDZIAŁ 2

(Blacksburg, mieszkanie Mayi, salon, godzina 16:12 – popołudnie)

Maya sprzątała bez pośpiechu.

Nie dlatego, że było brudno. Raczej dlatego, że ręce musiały mieć zajęcie.

Na stole leżały klucze. Obok telefon. Godzina lądowania była zapisana w pamięci, nie w kalendarzu. Nie musiała do niej wracać.

Jeszcze kilka godzin.

Otworzyła okno. Powietrze było ciepłe, cięższe niż zwykle. Ulica brzmiała normalnie — samochody, głosy, odległy dźwięk syreny, która nie miała z nią nic wspólnego.

Zamknęła okno i wtedy światło w salonie lekko przygasło.

Nie zgasło całkiem.

Tylko jakby ktoś na moment zmniejszył napięcie.

Maya zatrzymała się.

– Spokojnie – powiedziała cicho. – Jeszcze nie.

Lampka zamrugała raz. Potem drugi. I znów świeciła równo.

To nie było ostrzeżenie.

Raczej **sprawdzenie**.

Maya oparła się o blat w kuchni. Przymknęła oczy. Czuła to wyraźnie — powietrze w mieszkaniu było inne. Gęstsze. Jak przed burzą, która jeszcze nie wie, gdzie się rozładuje.

– Ona tylko przylatuje – powiedziała półgłosem. – Nic więcej.

Światło nie odpowiedziało. Ale cisza nie była pusta.

(Nad Atlantykiem, pokład samolotu, godzina 22:48 czasu lokalnego – noc)

Lena siedziała przy oknie. Silniki pracowały jednostajnie, bez zmiany tonu. Świat za szybą był czarny, bez punktów odniesienia.

Lubiła ten moment. Tuż przed lądowaniem. Kiedy podróż jeszcze trwa, ale decyzja już nie może się cofnąć.

Zapięła pas. Spojrzała na kartę pokładową, którą wciąż trzymała w kieszeni torby. Jedna data. Jedna strona.

Nie myślała o powrocie.

Nie dlatego, że go wykluczała.

Po prostu **nie należał do teraz**.

W głowie wracały obrazy — nie z dzieciństwa, nie z Krzemowa. Raczej wyobrażenia. Jak wygląda dom Mayi. Jak brzmi jej głos w rzeczywistości, nie w słuchawce. Czy będą miały o czym milczeć.

Samolot lekko zadrżał, wchodząc w niższą warstwę chmur.

– Prosimy o zapięcie pasów – odezwał się spokojny głos z głośników.

Lena wyprostowała się w fotelu.

To już.

(Międzynarodowe lotnisko, strefa kontroli, godzina 23:03 – noc)

Kolejka przesuwiała się wolno. Lena podała paszport. Funkcjonariusz spojrzał na ekran, potem na nią, potem znów na ekran.

– Miejsce pochodzenia? – zapytał.

– Polska. Krzemowo – odpowiedziała automatycznie.

Mężczyzna uniósł brew.

– Krzemowo? – powtórzył z lekkim akcentem. – To... gdzieś blisko Warszawy?

Lena uśmiechnęła się krótko.

– Nie do końca.

Funkcjonariusz wzruszył ramionami, stuknął coś w klawiaturę.

– Pierwszy raz w Stanach?

– Tak.

Oddał jej dokumenty bez dalszych pytań.

– Witamy.

To było wszystko.

Jedno zdanie. Żadnej wagi. Żadnego znaczenia.

A jednak Lena przez chwilę miała wrażenie, że coś się **odbilo**. Jak echo, które nie znalazło jeszcze ściany.

(Blacksburg, mieszkanie Mayi, salon, godzina 17:09 – popołudnie)

Maya siedziała na kanapie. Telefon leżał obok niej, ekranem do góry. Jeszcze nie dzwonił.

Światło znów przygasło.

Tym razem na dłużej.

Maya nie ruszyła się.

– Czujesz to – powiedziała spokojnie. – Ja też.

Lampka zamrugała raz. Tylko raz.

To nie było zagrożenie.

To było **przeczcucie**.

Atmosfera w pokoju zgęstniała. Jakby świat zwolnił o pół kroku, czekając aż dwa punkty wreszcie znajdą się wystarczająco blisko.

Maya wzięła głęboki oddech.

– Jeszcze chwila – dodała. – Potem będziesz wiedział więcej.

Światło ustabilizowało się.

Telefon zawibrował.

Jedno powiadomienie.

Wylądowałam.

Maya spojrzała na ekran.

Nie odpisała od razu.

Wstała, podeszła do okna i spojrzała na miasto. Blacksburg było takie jak zawsze. A jednak coś w nim było inne — jakby przestrzeń przygotowywała się na nowy element układu.

Dopiero wtedy sięgnęła po telefon.

– Dobrze – powiedziała cicho, choć nikt jej nie słyszał.

Układ był prawie pełny.

I nawet BYT jeszcze nie rozumiał,
co to dokładnie oznacza.

(Blacksburg, przed domem Mayi, godzina 17:26 – popołudnie)

Maya zamknęła drzwi domu i przez chwilę stała na schodach. Klucze trzymała w dłoni, ale nie sięgała jeszcze do kieszeni. Powietrze było ciężkie, jakby miasto wiedziało, dokąd się wybiera.

Zeszła wolno. Otworzyła samochód. Usiadła za kierownicą i zamknęła drzwi jednym, zdecydowanym ruchem.

Silnik zapalił od razu.

Na desce rozdzielczej zegar świecił równo. Godzina była dobra. Nawet z zapasem.

Ruszyła.

(Droga do lotniska, godzina 17:41 – popołudnie)

Jechała spokojnie. Bez nerwowych ruchów. Bez radia. Droga była znana, powtarzalna, jakby zaprojektowana po to, żeby nie rozpraszać.

Myśli wracały same, ale Maya nie zatrzymywała ich na dłużej.

Jak wygląda teraz?

Czy zmieniła się bardziej, niż głos to zdradzał?

Czy cisza między nimi będzie naturalna, czy niezręczna?

Nie próbowała sobie tego wyobrażać dokładnie. Wiedziała, że rzeczywistość i tak wybierze własną wersję.

Światło na skrzyżowaniu zmieniło się na czerwone. Zatrzymała się. Czekala.

Przez ułamek sekundy refleks w lusterku zadrżał, jakby obraz stracił ostrość.

Maya zmrużyła oczy.

– Już prawie – powiedziała cicho.

Świat wrócił do normy.

(Międzynarodowe lotnisko, parking krótkoterminowy, godzina 18:03 – wieczór)

Zaparkowała blisko wejścia. Zbyt blisko jak na kogoś, kto zwykle wybiera dalsze miejsca. Zauważyła to dopiero po fakcie, ale nie poprawiła decyzji.

Zgasiła silnik.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, dłonie spoczywały na kierownicy. Oddychała równo. Sprawdzała, czy wszystko jest na miejscu.

Było.

Wysiadła z samochodu i zamknęła drzwi. Dźwięk odbił się krótko od betonowych ścian parkingu. Normalny dźwięk. Nic więcej.

Ruszyła w stronę wejścia.

(Międzynarodowe lotnisko, hala przylotów, godzina 18:07 – wieczór)

W środku było jasno. Zbyt jasno jak na porę dnia. Ludzie stali w grupach, niektórzy z kartkami w dłoniach, inni z telefonami przy uchu. Ktoś się śmiał. Ktoś kogoś szukał wzrokiem.

Maya stanęła kilka kroków od barierki.

Nie rozglądała się nerwowo. Wiedziała, że i tak ją zobaczy. Albo zobaczy ją Lena. Kolejność nie miała znaczenia.

Czas zwolnił. Albo tylko jej się tak wydawało.

Światło nad halą przygasło na ułamek sekundy.

Nikt poza nią tego nie zauważył.

Maya podniosła wzrok.

– Spokojnie – powiedziała w myślach. – To tylko spotkanie.

Przyloty zaczęły się przesuwac. Drzwi automatyczne otwierały się i zamykały w rytmie, który nie należał do żadnej z nich.

Maya zrobiła krok do przodu.

I zatrzymała się.

(Blacksburg, międzynarodowe lotnisko, hala przylotów, godzina 18:14 – wieczór)

Drzwi automatyczne rozsunęły się z cichym sykiem.

Ludzie zaczęli wychodzić falami — zmęczeni, rozgadani, skupieni na własnych punktach odniesienia.

Maya stała nieruchomo. Ręce miała opuszczone wzdłuż ciała. Nie machała. Nie szukała wzrokiem nerwowo. Patrzyła przed siebie, jakby dokładnie wiedziała, kogo zobaczy pierwszego.

I wtedy ją zobaczyła.

Lena wyszła kilka kroków za innymi. Miała na ramieniu torbę podręczną, w dłoni niewielką walizkę. Zatrzymała się na moment, jakby musiała pozwolić oczom przyzwyczaić się do światła hali.

Ich spojrzenia spotkały się prawie od razu.

Nie uśmiechnęły się odruchowo.
Najpierw było rozpoznanie.
Potem zdziwienie.
Dopiero na końcu coś, co przypominało ulgę.

Lena ruszyła pierwsza. Powoli. Bez pośpiechu. Jakby każdy krok był sprawdzeniem, czy to naprawdę się dzieje.

Maya zrobiła krok do przodu. Jeden. Potem drugi.

Zatrzymały się w połowie drogi. Odległość między nimi była krótka, ale wyraźna. Kilka lat. Kilka krajów. Kilka wersji siebie.

– Cześć – powiedziała Maya.

Głos miała spokojny. Taki sam jak w słuchawce. Ale teraz brzmiał inaczej.

– Cześć – odpowiedziała Lena.

Przez chwilę żadna się nie ruszyła. Ludzie omijali je bokiem, walizki toczyły się po posadzce, głośniki zapowiadały kolejne przyloty.

Świat funkcjonował normalnie.

Maya zrobiła ostatni krok. Objęła Lenę krótko, ostrożnie, jakby sprawdzała granice. Lena odpowiedziała uściskiem bez wahania. Mocniej. Pewniej.

Nie było łez.
Nie było śmiechu.
Była obecność.

Odsunęły się niemal jednocześnie.

– Wyglądasz... inaczej – powiedziała Maya, po chwili.
– Ty też – odpowiedziała Lena. – Ale w ten dobry sposób.

Maya skinęła głową. Jakby to wystarczyło.

– Jak lot? – zapytała.
– Długi – odparła Lena. – Ale spokojny.

Zapadła cisza. Krótka. Nienerwowa.

– Chodź – powiedziała Maya. – Samochód jest blisko.

Lena chwyciła mocniej rączkę walizki i ruszyła obok niej. Nie oglądała się za siebie. Nie zatrzymywała.

Kiedy szły w stronę wyjścia, światło w hali na moment lekko przygasło.

Żadna z nich tego nie zauważyła.

A może po prostu uznały, że to bez znaczenia.

ROZDZIAŁ 3

(Blacksburg, parking lotniska → droga do miasta, godzina 18:32 – wieczór)

Samochód ruszył płynnie. Maya włączyła kierunkowskaz, wyjechała z parkingu i wtopiła się w ruch. Przez pierwsze kilkanaście sekund żadna z nich się nie odezwała.

Nie było to niezręczne.
Raczej ostrożne.

Lena patrzyła przez okno. Świat mijał powoli — szerokie pasy jezdni, znaki, światła, nazwy, które jeszcze nic nie znaczyły. Wszystko było większe, bardziej rozciągnięte, jakby miasto potrzebowało więcej miejsca, żeby oddychać.

– To jeszcze nie miasto – odezwała się Maya, jakby czytała jej myśli. – Dopiero do niego dojedziemy.

Lena skinęła głową.

– Widać – odpowiedziała. – Jest... inaczej.

Maya uśmiechnęła się lekko.

– Chciałam ci pokazać wszystko po drodze – zaczęła, po chwili. – Tę trasę, te okolice, park, który jest kawałek dalej... Tam często chodzę. A po prawej jest sklep, w którym zawsze zapominam, po co weszłam.

Mówiła szybko. Trochę za szybko. Jakby bała się, że cisza znów wróci i zabierze jej moment.

Lena słuchała uważnie. Nie przerywała. Oparła łokieć o drzwi i patrzyła przed siebie, od czasu do czasu zerkając na Mayę.

– Maya – powiedziała w końcu spokojnie.

Maya urwała w pół zdania.

– Tak?

Lena uśmiechnęła się lekko. Nie ironicznie. Ciepło.

– Mam nadzieję, że będziemy miały dużo czasu – powiedziała. – Żeby się nagadać. I żeby wszystko obejrzeć. To, gdzie teraz mieszkasz. Bez pośpiechu.

Maya zwolniła odruchowo.

– Tak... – odpowiedziała po chwili. – Też mam taką nadzieję.

Przez moment jechały w ciszy. Ale była inna niż wcześniej. Miększa. Jakby już nie musiały niczego sprawdzać.

Miasto zaczynało się pojawiać na horyzoncie. Światła. Zarysy budynków. Ruch.

Lena odchyliła głowę i zamknęła na chwilę oczy.

– Jestem zmęczona – przyznała. – Ale w ten dobry sposób.

Maya spojrzała na nią kątem oka.

– W domu będzie spokojnie – powiedziała. – Ojciec... czeka.

Lena otworzyła oczy.

– Wiem – odpowiedziała cicho.

Samochód jechał dalej, równo, bez szarpnięć.

Za nimi zostawało lotnisko.

Przed nimi — coś, czego żadna jeszcze nie nazywała.

Układ był już pełny.

Teraz mógł zacząć **pracować**.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks, godzina 19:14 – wieczór)

Samochód zjechał na podjazd i zatrzymał się miękko, bez szarpnięcia. Silnik jeszcze chwilę pracował, po czym Maya go zgasiła. Cisza, która zapadła, była gęsta, ale nie ciężka.

Lena wysiadła pierwsza. Rozejrzała się krótko, jakby chciała zapamiętać układ miejsca. Dom był prosty, spokojny. Światło z wnętrza sączyło się przez okna, rozlewając ciepło na ganek.

Maya zamknęła drzwi i ruszyła w stronę wejścia. Szła wolniej niż zwykle.

Ojciec siedział na ganku. Trzymał w dłoniach kubek z kawą, jakby czekał od dłuższego czasu. Nie czytał, nie patrzył w telefon. Po prostu siedział.

Kiedy je zobaczył, podniósł wzrok.

Najpierw na Mayę.

Potem na Lenę.

I wtedy zamarł.

Kubek zatrzymał się w połowie drogi do ust. Ramiona zeszytywniały. Przez krótką chwilę wyglądał tak, jakby świat się przesunął o kilka centymetrów w bok, a on nie zdążył za nim nadążyć.

Maya to zauważyła. Zwolniła jeszcze bardziej.

Lena stanęła pół kroku za nią.

Ojciec mrugnął. Raz. Drugi.

Odstawił kubek na stolik obok krzesła i wstał powoli, jakby musiał upewnić się, że nogi go uniosą.

– Cześć – powiedział w końcu. Głos miał spokojny, choć minimalnie niższy niż zwykle.

Maya skinęła głową.

– Tato.

Ojciec spojrzał znów na Lenę. Tym razem uważniej. Dłużej. Jakby próbował odnaleźć w niej coś znajomego, ale nie chciał jeszcze tego nazwać.

– Musiałaś być zmęczona po podróży – dodał po chwili.

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Trochę. Ale dobrze, że już jesteśmy.

Ojciec przytaknął. Jakby to zdanie było dla niego czymś więcej niż zwykłą informacją.

Drzwi do domu były tuż obok.
Jeszcze zamknięte.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – wewnątrz, godzina 19:27 – wieczór)

Ojciec otworzył drzwi i odsunął się na bok, robiąc im przejście.

– Zrobiłem kolację – powiedział, jakby to było coś oczywistego. – Chodźcie do środka.

W domu było ciepło. Zapach jedzenia unosił się w powietrzu, prosty i uspokajający. Lena zatrzymała się na moment tuż za progiem, jakby potrzebowała sekundy, żeby przestawić się na inny rytm.

Maya to zauważyła, ale nic nie powiedziała.

– Tu jest kuchnia – rzuciła spokojnie, idąc pierwsza. – A tam łazienka, ta bliżej schodów jest dla gości.

Lena skinęła głową. Wszystko wyglądało znajomo i jednocześnie obco. Jak scenografia, którą znała z filmów, ale teraz była prawdziwa. Za blisko. Za cicho.

Usiedli przy stole. Ojciec postawił talerze, nalał wody, bez pośpiechu. Rozmowa była oszczędna. Kilka prostych zdań. Pytania o podróż. O pogodę. O drogę z lotniska.

Lena jadła wolno. Zmęczenie zaczynało ją doganiać, choć starała się tego nie okazywać.

– Jeśli będziesz chciała się położyć, to nie krępuj się – powiedział Ojciec, odkładając widelec.
– Pokój gościnny jest gotowy.

– Dziękuję – odpowiedziała Lena cicho.

Po kolacji Maya wstała pierwsza.

– Pokażę ci pokój.

Przeszły przez korytarz. Maya wskazała jeszcze jedną łazienkę, drzwi do małego schowka, schody prowadzące na górę.

– To wszystko – dodała. – Reszta nie ucieknie.

Pokój gościnny był prosty. Łóżko, mała lampka, okno wychodzące na ogród. Walizka Leny stała przy ścianie, jeszcze nierozpakowana.

– Rozgość się – powiedziała Maya. – Jak będziesz gotowa... zapukaj do mnie. Będę u siebie.

Lena spojrzała na nią uważnie.

– Dobrze.

Maya skinęła głową i wyszła, cicho zamykając drzwi.

Lena została sama. Stała jeszcze chwilę bez ruchu, jakby sprawdzała, czy to wszystko naprawdę się dzieje.

Dom był cichy.

Za cichy, jak na pierwszy wieczór.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 20:03 – wieczór)

Minęło kilkanaście minut.

Maya siedziała przy biurku, plecami do drzwi. Na ekranie laptopa widniał otwarty dokument, ale od dłuższej chwili nie pisała. Słuchała domu. Ciszy, która miała inny ciężar niż wcześniej.

Rozległo się pukanie.

– Wejdz, Lena – powiedziała nieco głośniejszym głosem, nie odwracając się.

Drzwi otworzyły się cicho.

Maya odsunęła się lekko na krześle i spojrzała w stronę wejścia. Lena stała w progu, jeszcze w tym samym swetrze, włosy miała lekko potargane po podróży.

Przez moment patrzyły na siebie w milczeniu.

– Miłe powitanie – odezwała się Lena, unosząc lekko brwi.

– Jakie? – zapytała Maya.

Lena skinęła głową w stronę biurka.

– No... to.

Maya zmarszczyła brwi.

– Ja nic nie mówiłam.

– Ale tam jest napis – Lena zawahała się na ułamek sekundy. – „Dobry wieczór”.

Maya zaczęła się odwracać.

W tej samej chwili ekran laptopa zgasł na moment, po czym wrócił do poprzedniego widoku. Dokument. Puste linijki. Żadnego napisu.

Maya spojrzała na monitor.

– Nie ma nic – powiedziała cicho.

Lena podeszła bliżej. Spojrzała jej przez ramię.

– Przed chwilą był.

Maya nie odpowiedziała od razu. Palce miała nieruchome na blacie biurka. W pokoju zrobiło się nienaturalnie cicho, jakby dom wstrzymał oddech.

– Może... – Lena urwała. – Może mi się wydawało.

Maya skinęła głową, ale nie była przekonana.

Ekran laptopa świecił zwyczajnie.
Zbyt zwyczajnie.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 20:11 – wieczór)

Usiadły naprzeciwko siebie. Nie za blisko. Nie za daleko.

– Jak się czujesz? – zapytała Maya spokojnie.

Lena wzruszyła ramionami.

– Trochę jakby mi ktoś przestawił zegar. W głowie wszystko jest na później.

– Jet lag – skinęła głową Maya. – To normalne.

Przez chwilę mówiły o drobiazgach. O drodze. O domu. O tym, że wszystko jeszcze będzie miało swój czas. Wspomnienia pojawiały się tylko na moment, jakby obie sprawdzały, czy można po nie sięgnąć, ale jeszcze nie teraz.

– Nie chcę cię dziś męczyć – powiedziała w końcu Maya. – Odpocznij. Jutro... będziemy miały dużo czasu.

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Już się tego nie mogę doczekać.

Wstała, zatrzymała się jeszcze w drzwiach.

– Dobranoc, Maya.

– Dobranoc.

Drzwi zamknęły się cicho.

Maya została sama. Przez kilka sekund patrzyła na klamkę, jakby sprawdzała, czy naprawdę już po wszystkim na dziś.

Potem powoli odwróciła się w stronę biurka.

– Naprawdę? – powiedziała cicho, bardziej do pokoju niż do ekranu. – Teraz ci się zachciało czarować?

Laptop nie odpowiedział.

Ale lampka na biurku zamrugała raz.

Krótko.

Pewnie.

Maya nie uśmiechnęła się.

Zgasiła światło.

ROZDZIAŁ 4

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 08:12 – poranek)

Zapach kawy był pierwszą rzeczą, jaką Lena poczuła po przebudzeniu. Dom żył już własnym, spokojnym rytmem. Zeszła po schodach powoli, jeszcze trochę obca w tej przestrzeni.

Ojciec Mayi stał przy blacie, plecami do drzwi. Odwrócił się, gdy usłyszał kroki.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – odpowiedziała Lena.

Maya siedziała przy stole z kubkiem w dłoniach. Uśmiechnęła się krótko.

– Jak spałeś?

– Dobrze. Chyba pierwszy raz od dawna bez budzika.

Ojciec postawił przed Leną talerz.

– Jak się czujesz w nowym miejscu?

– Jeszcze się oswiam – odpowiedziała szczerze. – Ale jest... spokojnie.

– To dobrze – skinął głową.

Podczas śniadania rozmowa krążyła wokół drobiazgów. Pogoda. Podróż. Różnice czasu. Ojciec mówił niewiele, ale patrzył uważnie. Zbyt uważnie. Jakby zapamiętywał każdy ruch Leny. Każdy gest. Każdy sposób, w jaki odkładała sztućce.

Dziewczyny tego nie zauważyły.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 08:41 – poranek)

Po śniadaniu Maya odniosła kubki do zlewu. Lena stanęła przy oknie, patrząc na ogród.

– Inaczej niż w Krzemowie – powiedziała.

– Wiem – odpowiedziała Maya. – Tu wszystko ma więcej miejsca.

Ojciec usiadł w fotelu. Przez chwilę obserwował je obie razem, jakby próbował dopasować obraz do wspomnienia, które nie chciało się ułożyć.

– Jeśli będziecie gdzieś jechać, wróćcie przed kolacją – powiedział nagle. – Nie musimy się spieszyć, ale... dobrze wiedzieć.

– Jasne – odpowiedziała Maya.

Lena odwróciła się w jego stronę.

– Dziękuję za wczoraj.

Ojciec skinął głową.

– To nasz dom.

Przez moment brzmiało to jak zdanie z większym znaczeniem, niż chciał nadać.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – przedpokój, godzina 09:03 – poranek)

Telefon Mayi zawibrował, gdy zakładała kurtkę.

– EMI – mruknęła, patrząc na ekran.

Odebrała.

– Cześć.

– Tak, wszystko w porządku.

– Nie, nie teraz. Po śniadaniu... Tak, możemy się spotkać.

Rozłączyła się i spojrzała na Lenę.

– Muszę wyskoczyć na chwilę. EMI chce pogadać. Nic pilnego.

– Mogę jechać z tobą? – zapytała Lena bez wahania.

Maya zawahała się ułamek sekundy. Potem skinęła głową.

– Jasne.

Ojciec patrzył, jak zakładają buty. Jak stoją obok siebie przy drzwiach. Jakby ten obraz zapisywał się w nim zbyt głęboko.

– Weź kluczyki – powiedział. – I nie spieszcie się.

Drzwi zamknęły się za nimi cicho.

(Blacksburg, kawiarnia przy parku, godzina 10:18 – przedpołudnie)

Kawiarnia była prawie pusta. Kilka stolików na zewnątrz, cień drzew, odległy szum ulicy. Maya usiadła pierwsza, plecami do parku. Lena zajęła miejsce obok, z kubkiem w dłoniach, obserwując otoczenie.

Emi przysłała punktualnie. Bez pośpiechu. Zatrzymała się na moment, kiedy zobaczyła Lenę.

– Cześć – powiedziała do Mayi, a potem skinęła głową w stronę Leny. – To...?

– Moja kuzynka – odpowiedziała Maya spokojnie. – Z Polski. Dawno się nie widziałyśmy.

– Miło poznać – powiedziała Emi. – Mam znajomych w Polsce.

– Miło – odparła Lena z lekkim uśmiechem. – To duży i piękny kraj.

Emi odwzajemniła uśmiech, ale jej spojrzenie wróciło szybko do Mayi.

Usiadła. Postawiła kawę na stole, ale nie sięgnęła po nią od razu.

– Wczorajsza noc – zaczęła, ciszej. – Była aktywna.

Maya uniosła brew.

– Jak bardzo?

– Bardziej niż zwykle – odpowiedziała Emi, po krótkiej pauzie. – Systemy zarejestrowały skok. Krótki, ale wyraźny.

Lena spojrzała na Mayę, potem na Emi. Nic nie powiedziała.

– Może zakłócenie – rzuciła Maya. – Mieliśmy już takie.

Emi spojrzała na Lenę. Tylko na sekundę.

– Możliwe – powiedziała. – Porozmawiamy o tym innym razem.

Maya skinęła głową, jakby to był temat zamknięty.

– Jasne.

Zapadła chwila ciszy. Zbyt krótka, by była niezręczna. Zbyt długa, by była przypadkowa.

– Jak długo zostajesz? – zapytała Emi Lenę, zmieniając ton.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała Lena. – Zobaczymy.

– Dobrze – powiedziała Emi. – Tu jest spokojnie. Dobrze się tu oddycha.

Wstała pierwsza.

– Odezwę się – dodała do Mayi. – Na spokojnie.

– Jasne.

Emi odeszła w stronę ulicy, nie oglądając się za siebie.

Lena spojrzała na Mayę.

– Ona... – zaczęła, po czym urwała. – Pracuje w administracji?

Maya wzięła łyk kawy.

– Coś w tym stylu – odpowiedziała. – Sektor publiczny.

Lena skinęła głową. Przyjęła to bez dalszych pytań.

W parku poruszył się wiatr. Liście zaszeleściły cicho.

– Chodź – powiedziała Maya, wstając. – Pokażę ci coś.

Ruszyły razem, zostawiając za sobą stolik, na którym nikt nie dopowiedział najważniejszego.

(Blacksburg, kawiarnia przy parku, godzina 10:34 – przedpołudnie)

Emi zniknęła za rogiem ulicy. Przez chwilę Maya patrzyła w tamtą stronę, jakby sprawdzała, czy rozmowa naprawdę się skończyła. Potem wróciła spojrzeniem do stolika.

– No dobra – powiedziała, opierając łokcie o blat. – To na co masz teraz ochotę?

Lena uniosła kubek i upiła łyk kawy. Zastanawiała się chwilę.

– W sumie... nie wiem – przyznała. – Nie spodziewałam się, że to będzie takie... małe.

Maya uśmiechnęła się krótko.

– Bo jest. To nie Nowy Jork ani Chicago. Tu nie ma za bardzo czego pokazywać.

– Krzemowo też nie było duże – odparła Lena. – I też nie było tam za bardzo czego pokazywać.

Przez moment patrzyły na siebie w ciszy. W tej jednej, krótkiej wymianie było więcej wspólnego doświadczenia, niż w całej wcześniejszej rozmowie.

– Czyli co – Maya przechyliła głowę. – Dwie dziewczyny z małych miast, które trafiły w inne miejsce, ale w sumie dalej jest podobnie?

– Trochę tak – powiedziała Lena. – Tylko wszystko jest... dalej od siebie.

Maya roześmiała się cicho.

– Pitu, pitu gadamy, a czas leci.

Spojrzała na zegarek, potem na Lenę.

– Chodź. Zabiorę cię w jedno miejsce. Nie do środka, spokojnie. Tylko... obok.

– Lubię „obok” – odparła Lena, odkładając kubek.

Wstały niemal jednocześnie. Maya wrzuciła drobne do tacki, zarzuciła kurtkę na ramię.

– To gdzie jedziemy? – zapytała Lena, kiedy wychodziły z kawiarni.

– Na uczelnię – odpowiedziała Maya. – Ale bez stresu. Park obok. Tam najłatwiej się myśli.

Lena skinęła głową.

– To prowadź.

Ruszyły w stronę parkingu. Obok siebie. Bez pośpiechu. Jakby ten dzień dopiero zaczynał się naprawdę.

(Blacksburg, park przy uczelni, godzina 11:27 – przedpołudnie)

Park był cichy. Studenci siedzieli na trawie w rozrzuconych grupach, ktoś czytał, ktoś spał z plecakiem pod głową. Maya usiadła na ławce pod drzewem, Lena obok niej, z twarzą wystawioną do słońca.

– Lubię to miejsce – powiedziała Maya. – Tu najłatwiej zapomnieć, że to uczelnia.

– U nas też był taki park – odparła Lena. – Niby nic szczególnego, ale każdy tam trafiał, kiedy nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Przez chwilę siedziały w ciszy.

– Mamy trochę czasu – odezwała się Maya. – Nie musimy wszystkiego robić naraz. Możemy gdzieś pojechać, jeśli chcesz. Jest parę większych miast w zasięgu... ale możemy też nic nie robić.

– „Nic nie robić” brzmi dobrze – uśmiechnęła się Lena. – Ale pewnie i tak nie wytrzymamy.

– Znam siebie – przyznała Maya. – Będę chciała wszystko upchnąć w jeden tydzień.

– To mnie pilnuj, żebym cię hamowała – powiedziała Lena. – Albo odwrotnie.

Maya spojrzała na nią z ukosa.

– Zakupy, jakieś wyjazdy... możemy też po prostu siedzieć w domu. Za domem jest miejsce, gdzie można się położyć na słońcu. Tata tam prawie nie zagląda.

– Brzmi jak plan – Lena skinęła głową. – Na początek.

Słońce przesunęło się wyżej. Cienie skróciły się nieznacznie.

– Ile masz jeszcze urlopu? – zapytała Maya niby mimochodem.

Lena zawahała się ułamek sekundy.

– Dwa tygodnie – odpowiedziała. – Potem muszę wracać.

To zdanie zawisło między nimi. Nie było ciężkie, ale było wyraźne. Jak coś, co już się liczy, choć jeszcze nie teraz.

– To zdążymy – powiedziała Maya po chwili. – Spokojnie.

Lena nie odpowiedziała od razu. Spojrzała na ludzi w parku, na drzewa, na otwarte przestrzenie.

– Zobaczymy – powiedziała w końcu.

Usiadły bliżej siebie, nie dotykając się, ale już nie tak osobno jak wcześniej.

Czas ruszył dalej, choć żadna z nich jeszcze tego nie nazwała.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – korytarz, godzina 16:48 – popołudnie)

Lena szła boso do łazienki. Skóra jeszcze ciepła po słońcu, włosy wilgotne. Drzwi do pokoju Mayi były uchylone.

Zatrzymała się.

Laptop stał na biurku. Ekran był czarny, jakby wyłączony. Po chwili pojawił się biały napis.

Cześć Lena

Zmrużyła oczy. Rozejrzała się. Dom był cichy.

Napis zniknął. Pojawił się kolejny.

Krzemowo

Serce zabiło jej szybciej. Podeszła bliżej.

Jeszcze jedno słowo. Wolniej.

Tajemnica

Ekran pociemniał. Znowu nic.

– Maya? – zawołała, ciszej, niż planowała.

Nie było odpowiedzi.

Kiedy się odwróciła, ekran zapalił się raz jeszcze. Tylko jedno słowo.

Pamięć

Laptop zgasł.

Lena stała przez chwilę bez ruchu. Potem zamknęła drzwi do pokoju Mayi tak, jakby nic się nie stało. Ale dłonie miała już inne. Bardziej napięte.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 18:06 – popołudnie)

Laptop stał zamknięty. Wyłączony. Przynajmniej tak wyglądał.

Lena zatrzymała się w drzwiach tylko na moment. Weszła do środka i podeszła do biurka. Dotknęła obudowy. Była lekko ciepła.

Na ekranie pojawiła się pojedyncza linia. Tym razem bez powitania.

Tu.

Mrugnęła.

Kolejna linia, po kilku sekundach.

Nie bój się.

Lena cofnęła rękę. Serce przyspieszyło, ale nie było w tym paniki. Raczej skupienie. Jak wtedy, gdy coś nagle zaczyna mieć sens, choć jeszcze nie wiadomo jaki.

Ekran zgasł.

– Dobra... – powiedziała cicho. – To już jest dziwne.

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 18:19 – popołudnie)

Maya siedziała na kanapie z kubkiem wody. Lena stanęła naprzeciwko niej, nie siadając.

– Musimy pogadać – powiedziała spokojnie.

Maya spojrzała na nią uważnie.

– Okej.

– Ten laptop w twoim pokoju... – Lena zawahała się. – On nie jest zwykły.

Maya westchnęła. Odstawiła kubek.

– Domyślałam się, że prędzej czy później to zauważysz.

– Zauważyłam, że do mnie pisał.

Maya skinęła głową. Bez zaskoczenia.

– To BYT.

– BYT? – Lena uniosła brew. – Jak... byt?

– Tak go nazwałam – odpowiedziała Maya. – Bo nie wiedziałam, jak inaczej.

Przez chwilę było cicho.

– I co on robi? – zapytała Lena.

– Reaguje – powiedziała Maya. – Na rzeczy. Na ludzi. Na miejsca. Nie zawsze wiem na co.

– A dlaczego... – Lena urwała. – Dlaczego BYT?

Maya spojrzała w podłogę, potem znów na nią.

– Bo jeszcze nie wiem, co z nim zrobić.

Lena przyjęła to bez komentarza. Jakby to była jedyna sensowna odpowiedź.

Telefon Mayi zawibrował na stoliku.

EMI

Maya odebrała.

– Tak?

Głos po drugiej stronie był spokojny, ale skupiony.

– To nie jest już incydent – powiedziała Emi. – On znów reaguje. Mocniej niż wcześniej.

Maya zacisnęła palce na telefonie.

– Teraz?

– Teraz – potwierdziła Emi. – I coś się zmieniło.

Maya spojrzała na Lenę. Przez ułamek sekundy obie wiedziały, że to nie jest przypadek.

– Jadę – powiedziała Maya.

Rozłączyła się.

W salonie zapadła cisza. Cięższa niż wcześniej, ale nie obca.

– Wygląda na to – odezwała się Lena powoli – że jednak nie wrócę tak szybko.

Maya nie zaprzeczyła.

ROZDZIAŁ 5

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 08:06 – poranek)

Śniadanie było proste. Kawa, tosty, owoce na małej misce pośrodku stołu.

Ojciec siedział naprzeciwko dziewczyn, spokojny, skupiony. Od czasu do czasu zerkał na Lenę, jakby upewniał się, że nadal tu jest.

– Jakie macie dziś plany? – zapytał w końcu.

Maya wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie ustaliłyśmy.

Lena zawahała się.

– Właściwie... – zaczęła. – Myślałam, że może na razie zostanę. Przynajmniej na jakiś czas.

Ojciec nie zareagował od razu. Odstawił kubek, jakby to była decyzja wymagająca porządku, nie emocji.

– Jeśli zdecydujesz się zostać – powiedział w końcu – to nie musisz się martwić o pieniądze na start. Mogę pomóc. Przez jakiś czas.

Lena spojrzała na niego zaskoczona.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiedział spokojnie. – Jesteś rodziną.

Maya skinęła głową.

– Ja też – dodała. – Nie będziesz z tym sama.

Lena przyjęła to w ciszy. Bez nadmiaru słów. Jakby ta propozycja była większa niż odpowiedź.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój gościnny, godzina 09:02 – poranek)

Lena usiadła na łóżku. Walizka stała nadal nierozpakowana, jakby czekała na decyzję, która jeszcze nie zapadła.

Zostać.

Wyjechać.

Na chwilę. Na dłużej.

Patrzyła na ścianę, ale widziała Krzemowo. Redakcję. Rytm, który знаła. I coś nowego, czego jeszcze nie potrafiła nazwać.

Usłyszała cichy dźwięk z korytarza. Dom żył, ale spokojnie. Jakby dawał jej czas.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 09:24 – poranek)

Maya siedziała przy biurku. Lena zapukała raz i weszła.

– Masz chwilę? – zapytała.

– Jasne.

Lena stanęła obok okna.

– Myślisz, że to ma sens? – zapytała wprost. – Zostać. Tak po prostu.

Maya nie odpowiedziała od razu.

– Może się okazać – powiedziała w końcu – że dokładnie tak miało być. Że wszystko, co było wcześniej... prowadziło właśnie tutaj.

W tej samej chwili lampka na biurku zamrugała. Raz. Krótco.

Lena spojrzała na światło. Potem na Mayę.

Maya nie skomentowała.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – różne miejsca, pierwszy tydzień – dni powszednie)

Pierwsze dni minęły szybciej, niż się spodziewały.

Rano kawa na ganku. Czasem w ciszy, czasem z krótkimi zdaniami, które nie musiały prowadzić do niczego konkretnego.

Lena słuchała więcej, niż mówiła. Maya mówiła więcej, niż planowała.

Były wspólne wyjścia do sklepu. Przechadzki bez celu. Siedzenie na trawie za domem, kiedy słońce było zbyt mocne, żeby cokolwiek robić.

Lena opowiadała o Krzemowie bez chronologii – fragmentami. O ludziach, którzy zostali. O miejscach, które zniknęły.

Maya dorzucała swoje wspomnienia. Inne. Jakby dotyczyły tego samego miasta, ale widzianego z innego brzegu.

Czasem śmiały się z rzeczy, które dla kogoś z zewnątrz nie miałyby sensu. Czasem milczały długo, ale to milczenie nie było niezręczne.

Ojciec obserwował je z dystansu. Z kuchni. Z ogrodu. Jakby bał się wejść za blisko i coś popsuć.

Bywały momenty, kiedy patrzył na nie obie i odwracał wzrok szybciej, niż trzeba.

Lena zauważała drobiazgi.

Światło, które czasem zapalało się w pokoju Mayi bez wyraźnego powodu. Laptop, który nigdy nie był do końca zamknięty.

Dźwięk wentylatora, kiedy w domu było cicho. Nic z tego nie składało się jeszcze w pytanie.

Nie pytała.

Wieczorami rozmawiały dłużej. O tym, kim są teraz, a nie kim były. O tym, co się zmieniło. O tym, czego nie da się już cofnąć.

Atmosfera robiła się coraz luźniejsza. Jakby dom przyzwyczajał się do obecności Leny.

Jakby ona sama zaczynała w nim funkcjonować nie jak gość, ale jak ktoś, kto może zostać.

Pierwszy tydzień minął bez punktu kulminacyjnego.
Ale coś się przesunęło.

I każda z nich to czuła — choć żadna jeszcze tego nie nazwała.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – różne miejsca, pierwszy tydzień, godziny zmienne – dni powszednie)

Pierwszy tydzień ułożył się sam.

Nie było planu, który trzeba było realizować. Były poranki bez pośpiechu i wieczory, które kończyły się później, niż zakładały.

Lena zaczęła rozpakowywać walizkę stopniowo, jakby sprawdzała, czy dom ją przyjmie.

Były wyjazdy do sklepu, krótkie wypadki poza miasto, spacer bez celu.

Maya pokazywała jej miejsca, które lubiła, ale nie tłumaczyła dlaczego. Lena nie pytała.

Ojciec obserwował je z dystansu. Czasem dołączał, czasem znikał w warsztacie. Zawsze zostawiał im przestrzeń.

(Blacksburg, okolice kawiarni – chodnik przed lokalem, godzina 14:18 – popołudnie)

To wydarzyło się nagle.

Krzyk. Krótkie zamieszanie. Ktoś wypadł z kawiarni, przewracając krzesło.

Ktoś inny ruszył za nim. Na ulicy zatrzymał się samochód, ktoś trąbił.

Lena wyszła przed lokal instynktownie.

Nie była w centrum zdarzenia. Stała z boku. Widziała więcej niż ci, którzy byli najbliżej.

Kilka zdań. Podniesiony głos. Jedna wersja. Druga wersja. Ktoś dzwonił po pomoc.

Po kilku minutach wszystko się uspokoiło. Zostały tylko szepty i spojrzenia.

Lena wróciła do środka. Ale już nie do pracy.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój gościnny, godzina 19:36 – wieczór)

Lena siedziała na łóżku z laptopem na kolanach.

Na lokalnym portalu pojawiła się krótka notka. Kilka zdań. Jedna wersja. Bez kontekstu. Bez pytań.

Zamknęła stronę.

Otworzyła nowy dokument.

Zaczęła pisać.

Nie emocjonalnie. Rzeczowo. Tak, jak robiła to zawsze. Opisała to, co widziała.

To, czego nie było w notce. To, co zostało pominięte.

Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy zorientowała się, że jest już późno.

Zapisała plik.

Nie opublikowała go.

Jeszcze nie.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – korytarz, godzina 22:11 – noc)

Ojciec przechodził obok pokoju Mayi, kiedy zauważył światło.

Zatrzymał się.

Laptop był zamknięty. Ale ekran na chwilę rozjaśnił się od środka, jakby coś próbowało się uruchomić.

Ojciec spojrzał uważnie.

Światło zgasło.

Ruszył dalej, ale wolniej niż zwykle.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój gościnny, godzina 22:19 – noc)

Lena leżała na łóżku, patrząc w sufit.

Plik był zapisany. Myśli ułożone. Decyzja jeszcze nie.

Zamknęła oczy.

I pierwszy raz od przyjazdu pomyślała, że być może **to miejsce zaczyna odpowiadać jej pytaniami**, zanim zdąży je zadać.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 08:14 – poranek)

Maya nalewała kawę, kiedy Lena weszła do kuchni z laptopem pod pachą.

– Spałaś? – zapytała.

– Niezbyt – odpowiedziała Lena. – Mogę na chwilę?

Usiadły przy stole. Laptop leżał zamknięty między nimi.

– Wczoraj w kawiarni było zamieszanie – zaczęła Lena. – Napisali o tym w lokalnych wiadomościach. Źle.

Maya uniosła wzrok.

– Źle jak?

– Płytko. Bez kontekstu. Jedna wersja, jakby reszta nie istniała.

Lena otworzyła laptop i obróciła ekran w stronę Mayi.

– Napisałam to po swojemu. Nic jeszcze z tym nie zrobiłam.

Maya czytała w ciszy. Bez komentarzy. Bez przerw.

– To jest dobre – powiedziała w końcu. – Rzeczowe. Uczciwe.

– Właśnie dlatego mam problem – odparła Lena. – Nie wiem, czy powinnam to publikować.

– Dlaczego?

Lena zawahała się.

– Bo wtedy to już nie będzie tylko obserwacja.

Maya skinęła głową.

– Ale ty nigdy nie byłaś tylko obserwatorką.

Lena zamknęła laptop.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 08:37 – poranek)

Maya została sama.

Usiadła przy biurku. Otworzyła laptop, choć nie miała konkretnego powodu. Ekran był czarny.

Po kilku sekundach lampka na biurku przygasła. Rozjaśniła się. Znow przygasła.

Na ekranie pojawił się jeden wyraz.

Zauważone.

Maya wstrzymała oddech.

– Chodzi o nią? – zapytała cicho.

Ekran zgasł.

Ale wentylator w laptopie uruchomił się na krótką chwilę, jakby coś w środku potwierdziło obecność.

Maya zamknęła komputer.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój gościnny, godzina 09:02 – poranek)

Lena siedziała przy oknie. Laptop znow był otwarty.

Przeczytała tekst jeszcze raz. Bez poprawek. Bez dopisków.

Otworzyła przeglądarkę. Weszła na swoją stronę.

Zawahała się tylko na moment.

Kliknęła **Opublikuj**.

Ekran nie zmienił się spektakularnie. Nie było fanfar. Tylko krótki komunikat.

Artykuł został opublikowany.

Lena zamknęła laptop.

Za oknem miasto żyło swoim rytmem, jakby nic się nie stało.

Ale coś już ruszyło.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 16:41 – popołudnie)

W domu było cicho. Za cicho jak na porę dnia.

Ojciec stał przy blacie kuchennym i kroił warzywa. Maya siedziała przy stole z kubkiem herbaty. Lena była w pracy.

Przez chwilę słychać było tylko nóż uderzający o deskę.

– Dobrze, że została – odezwał się ojciec, nie odwracając się.

Maya uniosła wzrok.

– Też tak myślę.

Ojciec skinął głową, jakby potwierdzał coś samemu sobie.

– Przynajmniej... – zawahał się na moment. – Przynajmniej mam dwie córki blisko siebie.

Nóż zatrzymał się na sekundę. Potem znów uderzył o deskę.

Maya spojrzała na niego, ale bez napięcia. Bardziej ze zdziwieniem niż podejrzliwością.

– W sensie... – zaczęła. – Dobrze, że Lena tu jest. Że nie jest sama.

– Tak – odpowiedział szybko. – O to mi chodziło.

Odwrócił się w jej stronę z talerzem w dłoniach.

– Czasem człowiek myśli, że coś już dawno się skończyło – dodał. – A potem się okazuje, że to tylko zmieniło formę.

Maya zmarszczyła lekko brwi.

– Dziwnie dziś mówisz.

Ojciec uśmiechnął się krótko.

– Starzeję się.

Postawił talerz na stole i wyszedł z kuchni.

Maya została sama. Przez chwilę patrzyła w miejsce, gdzie jeszcze przed momentem stał.

Potem sięgnęła po herbatę.

Nie wróciła do tej rozmowy.

Jeszcze nie.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 18:27 – wieczór)

Maya stała przy kuchence. Na patelni skwierczały warzywa, w piekarniku coś powoli dochodziło.

Rękaw podwinięty, włosy związane niedbale. Gotowała bez pośpiechu, bardziej z potrzeby zajęcia rąk niż z głodu.

Ojciec siedział w salonie. Telewizor grał cicho, wiadomości były tylko tłem. Co jakiś czas zerkał w stronę kuchni, ale się nie odzywał.

W domu było spokojnie. Normalnie.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – przedpokój, godzina 18:41 – wieczór)

Drzwi otworzyły się z cichym kliknięciem.

– Jestem – odezwała się Lena, zdejmując kurtkę.

– W samą porę – odpowiedziała Maya z kuchni. – Kolacja za chwilę.

Lena weszła do kuchni, oparła się na moment o blat.

– Długi dzień?

– Pierwsze dni zawsze są długie – wzruszyła ramionami Lena. – Ale w porządku.

Ojciec spojrzał na nią znad oparcia kanapy.

– Głodna?

– Bardzo – uśmiechnęła się lekko.

Wszystko było na swoim miejscu. Jakby tak miało być od dawna.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – jadalnia, godzina 19:18 – wieczór)

Jedli w ciszy, przerywanej krótkimi zdaniami.

Lena opowiadała o kawiarni, o ludziach, którzy wracają codziennie o tej samej porze. Maya słuchała uważnie. Ojciec więcej obserwował niż mówił.

Po kolacji Lena zebrała talerze.

– Zostaw, ja to ogarnę – powiedziała Maya.

– Następnym razem ja – odpowiedziała Lena.

Ojciec wstał.

– Idę na chwilę do siebie.

Zniknął w korytarzu.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 21:03 – wieczór)

Maya wycierała blat, kiedy telefon zawibrował na stole.

EMI

Spojrzała na ekran. Odebrała.

– Tak?

Po drugiej stronie było cicho przez sekundę.

– Chyba coś znalazłam – odezwała się Emi. – Jeszcze nie mam całości, ale... to nie jest przypadek.

Maya oparła się o blat.

– Co dokładnie?

– Na razie wolę nie mówić przez telefon – odpowiedziała Emi. – Ale to się łączy. Z tym, co zrobiła Lena.

Maya spojrzała w stronę korytarza. Drzwi do pokoju Leny były zamknięte.

– Kiedy się spotkamy?

– Jutro – powiedziała Emi. – Im szybciej, tym lepiej.

Rozłączyła się.

Maya przez chwilę stała bez ruchu, z telefonem w dłoni.

W kuchni światło mrugnęło raz. Krótko. Prawie niezauważalnie.

Maya nie skomentowała.

ROZDZIAŁ 6

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 08:11 – poranek)

Na stole stały trzy talerze. Jajka, pieczywo, kawa. Okno było uchylone, do środka wpadało świeże powietrze.

Ojciec siedział oparty o krzesło, z kubkiem w dłoniach. Lena kroїła chleb. Maya dosypywała cukru do kawy.

– Dziś muszę się spotkać z Emi – powiedziała Maya, jakby to była informacja techniczna. – Na chwilę.

Lena uniosła wzrok.

– Coś pilnego?

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała Maya. – Ale lepiej nie odkładać.

Lena skinęła głową.

– Ja mam zmianę w kawiarni do czternastej. Potem... zobaczę. Może przejdę się po mieście.

Ojciec uśmiechnął się pod nosem.

– W takim razie ja zajmę się sobą – powiedział. – Ktoś musi pilnować domu.

Maya spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

– Dasz radę?

– Jakoś przeżyję – odpowiedział spokojnie.

Jedli dalej w ciszy. Bez napięcia. Bez pytań.

Poranek wyglądał zwyczajnie.
I właśnie dlatego był mylący.

(Blacksburg, parking przy małej kawiarni, godzina 10:26 – przedpołudnie)

Emi stała oparta o samochód. Ręce skrzyżowane, spojrzenie skupione. Maya podeszła szybkim krokiem.

– Dzięki, że przyszedłaś – powiedziała Maya. – Nie mam dziś dużo czasu.

– Wystarczy chwila – odparła Emi. – Chyba wpadłam na coś konkretnego.

Maya zatrzymała się.

– „Chyba” czy „na pewno”?

Emi uniosła lekko brew.

– Na tyle, żeby przestać traktować to jak zbieg okoliczności. Ale jeszcze nie mam pełnego obrazu.

– Związek z artykułem Leny?

– Pośredni – odpowiedziała Emi. – I właśnie to mnie niepokoi.

Maya zerknęła na zegarek.

– Muszę ją zmienić w kawiarni. Pogadamy dłużej później.

Emi skinęła głową.

– Dobrze. Ale miej oczy otwarte. I... nie ignoruj drobiazgów.

Maya ruszyła w stronę auta.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 10:49 – przedpołudnie)

Ojciec przechodził przez salon z kubkiem kawy, kiedy światło nad biurkiem Mayi przygasło.

Zatrzymał się.

Laptop był zamknięty. Ekran czarny. A jednak przez ułamek sekundy pojawiła się jasna linia, jakby coś próbowało się wyświetlić.

Jedno słowo. Nie do końca czytelne.

Ojciec zmrużył oczy.

Światło wróciło do normy. Ekran znów był martwy.

Stał jeszcze chwilę bez ruchu. Potem odwrócił się i poszedł dalej, jakby nic się nie stało.

Ale kubek w jego dłoni drżał lekko.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 16:58 – popołudnie)

– Jak w pracy? – zapytał, nie podnosząc od razu wzroku.

– W porządku – odpowiedziała Lena. – Spokojnie dziś było. Mniej ludzi.

– To dobrze – skinął głową. – Spokój czasem się przydaje.

Lena nalala sobie wody. Przez chwilę stała przy blacie w ciszy.

– Mogę zapytać o coś, wujku? – odezwała się w końcu.

Podniósł wzrok.

– Jasne.

– To, że tu jestem... – zawahała się. – Nie przeszkadza ci?

Nie odpowiedział od razu, jakby pytanie było dla niego czymś zupełnie niepotrzebnym.

– Nie – powiedział spokojnie. – Absolutnie nie.

Odłożył gazetę.

– Dom nie jest od tego, żeby był pusty – dodał. – A poza tym... dobrze, że Maya nie jest tu sama.

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję.

Spojrzał na nią uważniej. Jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Zatrzymał się w pół myśli.

– Każdy czasem potrzebuje miejsca, gdzie może po prostu być – powiedział w końcu. – Bez tłumaczenia się.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – jadalnia, godzina 19:18 – wieczór)

Jedli w ciszy. Nie niezręcznej — raczej zwyczajnej, tej, która pojawia się, gdy dzień już się skończył, a nikt nie ma potrzeby go streszczać.

Lena odkładała sztucce powoli. Maya popijała wodę. Ojciec patrzył przez chwilę w talerz, jakby układał myśli, a nie kolację.

– Zastanawiałem się ostatnio... – odezwał się w końcu, nie podnosząc głosu. – Czy masz jeszcze kontakt z Evelyn.

Maya uniosła wzrok.

– Rzadko – odpowiedziała po chwili. – Ostatnio mało się odzywamy.

Zapadła krótka cisza. Lena spojrzała na Mayę, potem na Ojca.

– To przeze mnie? – zapytała spokojnie. Bez napięcia. Bardziej z grzeczności niż z niepokoju.

Ojciec od razu pokręcił głową.

– Nie. Absolutnie nie.

Odstawił sztucce.

– Każdy ma swoje sprawy. A Evelyn... – zawahał się na ułamek sekundy. – Ona i tak od dawna mówiła, że chce się wynieść z miasteczka.

Maya skinęła głową.

– Tak. Chciała czegoś większego. Innego rytmu. To nie była nagła decyzja.

Lena przyjęła to bez komentarza. Jak fakt, który po prostu należy do czyjegoś życia.

Ojciec sięgnął po szklankę.

– Nie wszyscy zostają na długo w takich miejscach – dodał spokojnie. – I to w porządku.

Temat zamknął się sam. Bez kropki, bez podsumowania.

Maya spojrzała na Lenę i lekko się uśmiechnęła.

– Chcesz jeszcze trochę? – zapytała, wskazując na patelnię.

– Chętnie – odpowiedziała Lena.

Kolacja potoczyła się dalej. Jakby nic ważnego nie zostało powiedziane.

A jednak w domu zrobiło się wyraźnie ciszej.

Jakby jedno miejsce w układzie zostało właśnie nazwane — i zwolnione.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:47 – noc)

Dom ucichł wcześniej niż zwykle. Ojciec poszedł do siebie. Lena zamknęła drzwi pokoju gościnnego bez trzasku.

Światła na dole zgasły jedno po drugim.

Maya siedziała przy biurku. Laptop był otwarty, ale ekran czarny. Lampka dawała wąski krąg światła, który nie sięgał ścian.

Przez chwilę tylko słuchała. Domu. Instalacji. Ciszy, która nie była całkiem pusta.

– Dobrze – powiedziała w końcu cicho. – Skoro reagujesz... to spróbujmy inaczej.

Dotknęła klawiatury. Nie pisała.

– Zauważyłeś ją, prawda?

Ekran nie zapalił się od razu. Minęła sekunda. Druga.

Lampka przygasła. Nie zamrugała. Po prostu straciła trochę mocy, jakby ktoś odkręcił ją o jeden stopień.

Maya nie cofnęła ręki.

– Nie pytam o Lenę – dodała spokojnie. – Pytam o to, co się zmieniło.

Wentylator w laptopie uruchomił się na krótko. Za krótko, żeby to było chłodzenie.

Na ekranie pojawił się kursor. Mrugał.

Nie było słowa.

Nie było komunikatu.

Tylko kursor.

– To nowe – mruknęła Maya.

Pochyliła się bliżej.

– Reagujesz na informację czy na konsekwencję?

Kursor przestał migać.

Ekran pozostał czarny.

Maya wstrzymała oddech. Przez moment miała wrażenie, że coś się cofa.

Nie wycofuje — **cofa**, jak system, który zmienia punkt odniesienia.

– Dobrze... – powiedziała ciszej. – To inaczej.

Odchyliła się na krzesło.

– Jeśli to, co robi Lena, nie jest emocją...

– jeśli to jest zmiana w układzie...

– to powiedz mi tylko jedno.

Cisza przeciągnęła się o ułamek sekundy za długo.

Na ekranie pojawiła się jedna linia. Bez kursora. Bez migania.

Nie pytaj.

Maya poczuła, jak napięcie przechodzi jej przez ramiona.

– Czyli już nie odpowiadasz na wszystko – powiedziała spokojnie. – Wybierasz.

Linia zniknęła.

Lampka wróciła do normalnej jasności. Wentylator ucichł. Laptop znów wyglądał jak zwykły sprzęt.

Maya siedziała jeszcze chwilę bez ruchu.

– To znaczy, że jesteśmy dalej, niż myślałam – powiedziała do pustego ekranu.

Zamknęła laptopa. Nie gwałtownie. Zdecydowanie.

Położyła się na łóżku, ręce założyła pod głowę. Patrzyła w sufit, gdzie cień lampki rysował nierówną linię.

Po raz pierwszy od dawna nie próbowała już niczego wyjaśniać.

Bo BYT nie reagował jak narzędzie.
I nie reagował jak obecność.

Reagował jak **coś, co zaczęło selekcjonować pytania.**

A to była zupełnie nowa faza.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 06:41 – poranek)

Kiedy Maya zeszła na dół, w domu było już jasno.
Cicho. Za cicho jak na tę porę.

Butów Leny nie było pod ścianą. Kurtka zniknęła z oparcia krzesła.

Ojciec stał przy blacie z kubkiem kawy.

– Wyszła wcześniej – powiedział, jakby czytał jej w myślach. – Poszła się przejść. Albo pobiegać.

Maya skinęła głową.
To nie było nic niezwykłego.

(Blacksburg, okolice domu Mayi Brooks – boczna ulica, godzina 06:58 – poranek)

Lena szła spokojnie, równym krokiem.
Miasto dopiero się budziło.

Zauważyła samochód przy skrzyżowaniu. Stał zaparkowany poprawnie, jak każdy inny.
Szary. Zwyczajny.

Nie zwolniła. Minęła go bez spojrzenia w głąb.

Kilka minut później, dwie ulice dalej, zobaczyła podobny samochód.
Albo ten sam.

To ją na moment zatrzymało.

Nie było w tym nic, co dałoby się nazwać zagrożeniem.
Miasto miało swoje rytmy. Samochody swoje trasy.

Poszła dalej.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 09:12 – przedpołudnie)

Lena wróciła z rozgrzanymi dłońmi i spokojnym oddechem.
Usiadła przy stole z herbatą.

Maya i Ojciec rozmawiali o czymś zupełnie codziennym.

Lena nie wspomniała o spacerze.
Nie wspomniała o samochodzie.

Uznała to za zbieg okoliczności.

(Blacksburg, centrum miasta – chodnik przy parku, godzina 07:21 – poranek, dwa dni później)

Było inaczej. Inna pora. Inna trasa.

Ten sam rodzaj obecności.

Samochód stał dalej niż poprzednio. Nie rzucał się w oczy.
Gdy Lena minęła skrzyżowanie, ruszył. Powoli. Bez pośpiechu.

Nie podążał za nią wprost.
Raczej dostosowywał się do ruchu.

To wystarczyło.

Tym razem nie zrzuciła tego na przypadek.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:47 – noc)

Maya siedziała przy biurku. Laptop był otwarty. Ekran aktywny.

Nie zaczynała rozmowy. Kontynuowała ją.

– Zmieniłeś sposób reakcji – powiedziała cicho. – I to ma konsekwencje w świecie.

Ekran pozostał pusty przez chwilę dłużej, niż zwykle.

Potem pojawiło się jedno słowo. Bez kursora. Bez animacji.

OBSERWACJA

Maya nie odwróciła wzroku.

– Czyja? – zapytała po chwili.

Odpowiedź nie przyszła.

To wystarczyło.

Zamknęła laptopa spokojnym ruchem.
Nie dlatego, że rozmowa się skończyła.

Tylko dlatego, że więcej pytań nie było już bezpiecznych.

EPILOG

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 06:52 – poranek)

Dom budził się powoli.

Ojciec siedział przy stole z kubkiem kawy. Nie czytał, nie słuchał radia. Po prostu był. Jakby od rana próbował dopasować ciszę do czegoś, co nie chciało jeszcze przyjąć formy.

Maya zeszła po schodach bosą. Zatrzymała się w drzwiach kuchni.

– Wróciła? – zapytała.

Ojciec skinął głową.

– Kilka minut temu. Nie hałasowała.

Maya podeszła do blatu. Nalała sobie kawy.

– Coś się wydarzyło? – dodała po chwili.

Ojciec nie odpowiedział od razu.

– Czasem – powiedział w końcu – rzeczy zaczynają się układać same. I wtedy człowiek powinien raczej patrzeć, niż przeszkadzać.

Maya spojrzała na niego uważnie, ale nie dopytywała.

Za oknem miasto było spokojne. Zbyt spokojne.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój gościnny, godzina 07:09 – poranek)

Lena siedziała na łóżku, oparta o ścianę. Telefon leżał obok niej. Ekran był wygaszony.

Oddychała równo.

Spacer nie był długi. Wystarczający, żeby upewnić się, że to nie był przypadek.

Nie analizowała.

Nie wyciągała wniosków.

Jeszcze nie.

Wstała, podeszła do okna i spojrzała na ulicę. Samochodów było kilka. Żaden się nie wyróżniał.

Tym razem.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:58 – noc)

Laptop był zamknięty.

Maya siedziała na łóżku, plecami oparta o zagłówek. Światło było zgaszone. Pokój oświetlała tylko latarnia zza okna.

– Nie pytam – powiedziała cicho. – Zauważyłam.

Nic się nie stało.

Po chwili dodała:

– I to wystarczy na teraz.

Lampka na biurku przygasła o ledwie zauważalny ułamek. Nie była to odpowiedź.

Było to potwierdzenie obecności.

Maya nie uśmiechnęła się.

Nie była na to gotowa.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – korytarz, godzina 00:06 – noc)

Ojciec stał przy drzwiach swojego pokoju. Przez moment nasłuchiwał domu, jakby sprawdzał, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Zerknął w stronę pokoju Leny.

Potem w stronę pokoju Mayi.

– Za długo to trzymaliśmy w ciszy – powiedział do siebie.

Zamknął drzwi.

(Blacksburg, dom Mayi Brooks – z zewnątrz, godzina 00:11 – noc)

Dom wyglądał zwyczajnie.

Jedno światło zapalone na górze.

Jedno zgaszone chwilę później.

Nic, co przyciągałoby uwagę.

A jednak w układzie miasta pojawił się nowy punkt odniesienia.

Nie nazwany.

Jeszcze nie rozpoznany.

BYT nie reagował już na bodźce.

Reagował na konsekwencje.

A to oznaczało, że **etap obserwacji się nie skończył**.

On się **zinstytucjonalizował**.